

Jubileusz artysty

Zawsze ludzka egzystencja

Z obchodzącym 40-lecie pracy twórczej **Leszkiem Mądzikiem**, reżyserem, twórcą Sceny Plastycznej KUL, w ostatnich latach także fotografem, wykładowcą, autorem plakatów, rozmawia Monika Skarżyńska.

MONIKA SKARŻYŃSKA: Pańskie nazwisko jednoznacznie kojarzy się ze Sceną Plastyczną KUL. Kiedy Pan odkrył, że to właśnie teatr stanie się główną dziedziną Pańskiej twórczości?

LESZEK MĄDZIK: – Profesor Irena Sławińska w 1967 r. zaprosiła Irenę Byrską do współpracy w Teatrze Akademickim KUL-u – jednym z pierwszych teatrów studenckich w Polsce. Irena Byrska reżyserowała „Wandę” Norwida. Wtedy, studiując historię sztuki na KUL, jednocześnie uprawiałem malarstwo ikony. Byrska przez przypadek zobaczyła moje ikony, które rozwieszałem na dziedzińcu KUL-u. Prosiła: – znajdźcie mi tego człowieka. Wtedy wszystko się zaczęło.

Który spektakl był dla Pana przełomowy?

– „Ikar”, który spowodował odejście od literatury. Wcześniejsze spektakle: „Wieczera”,



„Narodzenia”, „Ecce homo” były jakąś historią odwołującą się do Biblii, do losów ludzkich. Formalnie przełomowy był dla mnie „Brzeg”. Widz po raz pierwszy został zanurzony w środek scenografii. Był jej elementem.

W Pana wypadku widz jest szczególnie dowartościowany.

– Bardzo chcę się z nim dzielić tym, co mnie dotyka. Są twórcy przede wszystkim interesujący się procesem tworzenia. Dla mnie najważniejszy moment rozpoczyna się dopiero w chwili spotkania z widzami. Zauważyłem podobne reakcje widzów w Japonii, Brazylii, Indiach czy Polsce.

Aktorzy studenci mają drugorzędne znaczenie w Pańskich spektaklach. Czy praca z nimi zmieniła się w ciągu tych czterdziestu lat?

– To są zupełnie inni ludzie. Dają mi większy kredyt zaufania. Oni wierzą, że nie zrobię za dużo błędów. Mają inny rodzaj motywacji. Kiedyś kierowano się tęsknotą, żeby dłużej studiować, przedłużyć smakowanie młodości. Teraz studenci starają się szybko zacząć żyć na własny rachunek.

W teatrze też zaszła ewolucja. Jak by Pan ją określił?

– Temat jest ten sam – ludzka egzystencja. Ale my jesteśmy inni. I optyka naszego czasu powoduje, że my sami o tym samym mówimy już inaczej.